

forma piękna sama w sobie. Trzeba to namalować klasycznie – czerwona suknia, gładka fryzura.

Nadchodzi moment, gdy mam się rozebrać. Gdy robię to u lekarza czy na basenie, nie jestem skrępowana. Lubię swoje ciało, jestem z niego zadowolona. Ale tym razem ktoś będzie patrzył na nie pod kątem artystycznym. Zdejmuję sweter i stanik, siadam na krześle. Czuję się nieswojo. Niby oglądają mnie tylko kobiety, ale w naszej kulturze tabu związane z nagością jest bardzo silne. Właściwie nie czuję wstydu, ale coś wywołuje we mnie niepokój. Przypominam sobie, jak kiedyś na chorwackiej plaży opalałam się i pływałam toples. Czerpałam radość

W Polsce bodypainting kojarzy się z erotyką, bo modelka jest naga.

A to przede wszystkim przemiana, w której ciało jest punktem wyjścia, płótnem dla obrazu, który ma powstać



Suknia tancerki flamenco powstawała dwie i pół godziny. Bardziej skomplikowane stylizacje wymagają o wiele dłuższej pracy

z bezpośredniego kontaktu ze słońcem i wodą, ale czułam też niepokój związany z tym, że wszyscy mnie widzą. Wygląda na to, że teraz robię kolejny krok na drodze wyzwania się z kulturowych ograniczeń...

Emilia zamurza duży pędzel w wodzie i czerwonej farbie. Jego dotyk jest wilgotny i zimny. Moje piersi znikają pod farbą. – Zawsze gdy zamaluję modelkę sutki, ona zaczyna się czuć swobodnie. To sfera szczególnie wstydliva w naszej kulturze – tłumaczy.

Rzeczywiście, zerkam w małe okrągłe lustro i nie czuję już skrępowania.

Emilia, uśmiechnięta, pełna energii blondynka, na dekolcie ma tatuaż w kształcie skorpiona – jej babcia była spod tego znaku. Z wykształcenia jest charakterizatorką i projektantką kostiumów, zaczęła 14 lat temu od historycznych malowideł na ciele na pikniku archeologicznym w Biskupinie. Wciągnęła się bez reszty i nie wyobraża już sobie życia bez bodypaintingu. – Przekształcanie nagiego ciała w zupełnie inną formę, która może oszukać oko, jest fascynujące – mówi. – Namalować gorset, który wygląda jak prawdziwy, albo przemienić kobiece piersi w owoc – to wielka sztuka.

I nielata. Skóra reaguje na dotknięcia pędzla, a rysunek trzeba wpasować w bryłę ciała. To większe wyzwanie niż płaska kartka papieru. Często zdarza się, że w trakcie malowania ciało podpowiada rozwiązania, wymusza improwizację.

Emilia opowiada, jak na imprezie karnawałowej malowała dwie modelki od stóp do głów w owoce i warzywa – pomarańcze, banany, truskawki, pomidory. Wzór musiał zagrać na ciele. Dziewczyny były atrakcją wieczoru. Przy zastosowaniu specjalnych farb i odpowiedniej technice malowania obraz na skórze może utrzymać się nawet siedem, osiem godzin.

Emilia odkłada duży pędzel i sięga po malutki. Moczy go w czarnej farbie. Jej ruchy stają się wolniejsze i bardziej precyzyjne. Mam się nie ruszać, a ona maluje kontur sukienki – ciemną lamówkę okrążającą dekolcie, ramiączka i głębokie wycięcie na plecach. Widzę w lusterku, że na moim ciele naprawdę wylania się kształt sukienki.

Emilia od zawsze maluje pędzlami, ale planuje zakup aerografu. Tak zwany pędzel powietrzny, popularny wśród bodypainterów, składa się z kompresora i końcówki natryskowej i działa podobnie jak urządzenie do lakierowania samochodów. Pozwala na szybkie pokrycie dużych powierzchni ciała farbą.